

Opis źródła:

Fragment wspomnień Franciszka Sikorskiego (1930-2021), urodzonego w Hucisku Oleskim (obecnie obwód lwowski w Ukrainie), pisarza i pedagoga z Wrocławia. Tekst powstał w początkach lat 90. XX w.

Miejsce wydania:

F. Sikorski, *Ze wzgórz na doliny, w: Skąd my tu? Wspomnienia repatriantów*, red. K. Tyszkowska, Wrocław 2008, s. 42-57.

Tekst źródła:

Do Opola było jeszcze jako tako, ale za Opolem krajobraz uległ całkowitej zmianie: rozległe, miejscami podmokłe równiny, do których nie byliśmy przyzwyczajeni, opuszczone domostwa, rozbite fabryki, pozrywane mosty. Patrząc na to chwilami odnosiło się wrażenie, jakby to była kraina umarłych. Nie, Śląsk wcale nam się nie podobał. [...] We Wrocławiu staliśmy całą dobę. Miasto zrobiło na nas okropne wrażenie. Wszędzie gruzy, rumowiska, rozwalone domy [...], zamiast ulic wąskie ścieżki, poskręcane jak dziwaczne stwory słupy trakcji elektrycznej i duże białe napisy: „Ostrożno! Miny!”. [...] Z ulgą, a zarazem z niepokojem opuszczaliśmy Wrocław; z ulgą, bo w tym rozwalonym kopcu nie sposób żyć (tak nam się zdawało), z niepokojem – gdyż wiozą nas na kraniec ziemi, coraz bardziej oddalają od ukochanego Podola, do którego prędzej czy później zamierzaliśmy powrócić. [...] Do Lubina przyjechaliśmy wczesnym rankiem. Po jakimś czasie zjawili się urzędnicy PUR-u i oświadczyli, że zostaniemy osiedleni w okolicznych wsiach. Można jechać i wybierać sobie gospodarstwa. Ojciec ze starszym bratem ruszyli wojskową ciężarówką na poszukiwanie gospodarstwa. My kręciliśmy się wokół dworca kolejowego. Wszędzie było pełno Rosjan. Czuli się pewnie, jakby tu nadal była *Germania*^[1]. Podpici strzelali na wiwat, a gdy napatoczyła się im jakaś Niemka, choćby była nawet stara, zaraz ją ciągnęli w ustronne miejsce. Siostra nawet nie wychylała nosa z wagonu. [...]

Ojciec zajął dom we wsi oddalonej od Lubina o 10 km. Wkrótce podjechał wojskowy żółty i polscy żołnierze pomogli nam przenieść rzeczy z wagonu na samochód. Był już 8 listopada [1945 r.], więc nasza podróż ze wschodu na zachód trwała ponad półtora miesiąca. Wieś była długa i ciągnęła się wzdłuż drogi. [...] Lewa część wsi, jak się potem okazało była już zasiedlona przez Polaków z Kieleckiego, Wołynia i kilka rodzin spod Rohatyna. Natomiast w prawej części, liczącej 14 zabudowań, mieszkali sami Niemcy. Zajęty przez ojca dom, na którym powiewała biało-czerwona chorągiewka (był to znak, że gospodarstwo należy już do Polaka) okazał się dużym, jednopiętrowym domem z rozległym podwórzem, stodołą, stajnią, obora i garażem. Po zniesieniu wszystkich rzeczy z samochodu urzędnik PUR-u, żegnając się z nami, powiedział, że mamy się tutaj czuć pełnoprawnymi gospodarzami i nie zwracać uwagi na Niemców, bo to nie my u nich, ale oni u nas mieszkają kątem. Po odjeździe samochodu z góry zeszła młoda [...] Niemka i pokazując na migi, zapytała, czy może z kuchni zabrać naczynia. Brat, który trochę znał niemiecki, powiedział, że może brać wszystko. My mamy swoje garnki i talerze. Przy okazji wyjaśniła nam, że pokoje są puste, bo wszystko, co w nich było, zabrali podczas włamania *Russen*^[2] z pobliskiego majątku. [...] Rodzina naszych

Niemców składała się z [...] *Grossmutter*^[3], córki, zięcia piekarza, który pracował w rosyjskiej piekarni w Lubinie, [...] oraz dwój dzieci. Zarówno stara Niemka, jak i jej córka [...] zdradzały niepokój i wyraźnie nas unikały. Natomiast dzieciaki zachowywały się naturalnie i Manfred od razu bawił się z moim młodszym bratem ołowianymi żołnierzami. Pierwsza noc spędziliśmy na czuwaniu. Drzwi mocno zaryglowaliśmy, a w zasięgu ręki leżała siekiera. Z czasem okazało się, że i Niemcy nas się boją i po zapadnięciu zmroku w ogóle nie wychylali nosa ze swoich pokoi. [...]

Któregoś dnia wybraliśmy się z bratem do starszyny, który w folwarku pełnił funkcję *komandira*^[4] i zażądaliśmy zwrotu naszych [zrabowanych] maszyn. Starszyna wpadł w gniew i zaczął wykrzykiwać, za kogo ich bierzemy? [...] Oni żadnych maszyn Polakom nie zabrali, a to co wzięli, to *trafiejnoje, po Giermańcu*^[5]. [...] A my na to: Swoje zostawiliśmy na wschodzie, to tutaj wszystko nam się należy. Tak powiedzieli wasi urzędnicy, gdy opuszczaliśmy nasze ziemi. *Komandir* jeszcze bardziej się rozżłościł [...]. To nie były wasze ziemi, a nasze. Jakby nie my, to ani tamtych, ani tych byście nie mieli. Zdobyliśmy je dla was, więc powinniście być nam, a przede wszystkim *towarzyszczu Stalinu*^[6] wdzięczni. [...]

W Pucharowie Górnym, które potem przemianowano na Szklary Górne, mieszkało pięciu autochtonów mówiących dobrze po polsku, a jeden i po ukraińsku. Jak się okazało, byli to Polacy i Ukrainiec, którzy przyjechali tu jeszcze przed I wojną światową na tzw. saksy i pozostali na stałe. [...] Życie we wsi toczyło się normalnie, chociaż czasami dawało się wyczuć u Niemców pewną nieufność w stosunku do nas. W przełamywaniu tej nieufności pewną rolę odegrał Kościół katolicki. W Pucharowie Górnym większość Niemców była wyznania katolickiego. [...] Katolicy [...] chodzili do tego samego kościoła, do którego i my uczęszczaliśmy. Przez pierwsze trzy lata proboszczem był Niemiec, ksiądz Paul Klätz. W niedzielę poranną msze odprawiał dla Niemców, a sumę dla nas. Autochton Rudolf Jaworski [...] pisał księdzu Klätzowi kazania po polsku, a ten je odczytywał. [...] Podczas nabożeństw niemieckich grały organy. Niestety, niemiecka organistka nie była w stanie zagrać ze słuchu polskich pieśni kościelnych, a my z kolei nie mogliśmy zdobyć odpowiednich nut, więc skazani byliśmy tylko na sam śpiew. [...]

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. [...] Ze wschodu przywieźliśmy beczułkę lipowogryczanego miodu. [...] Mama z resztek pszennej mąki upiekła ozdobne chałki, które na wschodzie nazywaliśmy kołaczami, a które obowiązkowo musiały znaleźć się na Wigilijnym stole. Było też sianko, biały obrus, świeczka na lichtarzyku, no i oczywiście opłatek. [...] Nie mieliśmy pojęcia, czy oni w ogóle obchodzą Wigilię? Ojciec jednak poszedł na górę i zaprosił ich na wieczerzę. Zeszli pospiesznie i zajęli miejsca przy długim stole. [...] Niemcy wyraźnie się ożywili, gdy spróbowali naszych potraw. Nawet kutia im smakowała. [...] Mimo wspólnej Wigilii i kolędy „Cicha noc”, która zaśpiewaliśmy po polsku [...] mimo oswojenia się z naszą obecnością, dawało się jednak wyczuć, że między nami a naszymi Niemcami istnieje bariera trudna do pokonania. [...]

Pewnego razu doszło [...] do spięcia pomiędzy mną a młodą Niemką. [...] Zmęczony spiekotą i ciężką harówką (kosilem kosą trawę) [...] kazałem jej natychmiast iść na łąkę i rozrzucić pokosy. [Hilda] powiedziała, że nie pójdzie. Schwyciłem kawałek kija i chciałem ją uderzyć, ale mama krzająca się po podwórzu krzyknęła, abym nie ważył się jej tknąć. [...] Powiedziałem mu [tj. ojcu] o zachowaniu Niemki i mamy. Odparł, że obie postąpiły słusznie. Sami musimy zapracować na siebie. Tym powiedzeniem wkurzył mnie do reszty. [...] Oni się

z nami nie cackali, dlaczego więc teraz my mamy cackać się z nimi? „Wtedy była wojna, a teraz jest pokój” – to była cała odpowiedź ojca. [...] Jak Polacy z Pucharowa Górnego zareagowali na wyjazd Niemców? Różnie. Byli tacy, zwłaszcza z Kieleckiego i Rzeszowskiego, którzy nie kryli swego zadowolenia i potarzali, że dopiero teraz poczuli się pełnoprawnymi właścicielami zajętych gospodarstw. Inni, a tych było najwięcej, przyjęli to obojętnie. Wreszcie byli i tacy, którzy widząc Niemców opuszczających Pucharowo Górne, smucili się, prysły bowiem ich nadzieje na powrót w ojczyste strony. Do tych ostatnich należeli moi rodzice, starszy brat i ja.

Słowniczek pojęć:

Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR) – urząd powołany 7.10.1944 r. do organizacji przemieszczeń ludności na terenie Polski i opieki nad ich uczestnikami (w tym wysiedlanymi Niemcami) oraz wspierania osiedlania Polaków na ziemiach nowych. PUR prowadził punkty etapowe, które zapewniały przybywającym nocleg i pomoc w pierwszych dniach.

Pytania do źródła::

Pytania dla uczniów szkoły podstawowej i uczniów szkoły średniej (poziom podstawowy):

1. Jak rodzina autora trafiła do nowego miejsca zamieszkania?
2. Jak wyglądały relacje z niemiecką rodziną i innymi Niemcami zamieszkującymi wieś?
3. Skąd przybyli do tej wsi polscy osadnicy?

Pytania dla uczniów szkoły średniej (poziom rozszerzony): pytania dla poziomu podstawowego, a ponadto:

1. Jak przesiedleńcy z Kresów Wschodnich postrzegali ziemię, na których się nie ze swej woli znaleźli?
2. Co wpływało na postawę rodziców autora wobec Niemców, a jak zachowywał się sam autor?

Wskazówki:

Analizując stosunek osadników do Niemców, należy zwrócić uwagę nie tylko na wpływ doświadczeń wojennych, ale także rolę osobistego kontaktu z rodziną, do której domu przesiedleńcy trafili, znaczenie wspólnoty religijnej oraz postawę osób starszych (rodziców), oddziaływającą na zachowanie młodszego pokolenia. Podkreślenia wymaga także wymuszony charakter opuszczenia dotychczasowych siedzib na Kresach oraz odmienność, obcość krajobrazu i otoczenia materialnego, w którym znaleźli się kresowiaczy.

Literatura pomocnicza:

<https://www.polityka.pl/pomocnikhistoryczny/1917314,1,slaskie-przesiedlenia.read>

<http://www.transodra-online.net/pl/node/1411>

<https://artsandculture.google.com/story/UQXhhxsZye49Lw?hl=pl>

<https://www.dw.com/pl/oswajanie-dzikiego-zachodu-polacy-i-ziemie-odzyskane/a-58862239>

<https://dzieje.pl/aktualnosci/prof-andrzej-sakson-polska-dobrze-poradzila-sobie-z-integracja-ziem-odzyskanych>

Najważniejsze cezury:

Osadnictwo, spontaniczne i zorganizowane, na ziemiach dzisiejszej Polski zachodniej i północnej rozpoczęło się wiosną 1945 r. Pierwszymi osadnikami byli niedawni robotnicy przymusowi oraz Polacy napływający z sąsiednich regionów Polski. Od lata 1945 r. na tereny te zaczęły przybywać transporty Polaków przesiedlanych z ziem anektowanych przez ZSRR, repatriantów z Zachodu i głębi ZSRR (osoby zesłane w pierwszym okresie wojny), polskich reemigrantów z Niemiec, Francji i Jugosławii. Masowy napływ osadników trwał do końca 1946 r. W 1947 r. umieszczono tu Ukraińców deportowanych w Akcji Wisła z Polski południowo-wschodniej. W końcu lat 40. XX w. ziemie nowe Polski zamieszkiwało prawie 6 mln ludzi. Kresowiaci (Polacy z utraconych ziem wschodnich) stanowili ok. 1/3, ale na w wielu miejscowościach byli większością mieszkańców. Autochtonów, czyli osób polskiego pochodzenia wcześniej będących obywatelami Niemiec, było około miliona.

Imię i nazwisko osoby opracowującej rekord: Małgorzata Ruchniewicz

[1] Niemcy.

[2] Rosjanie.

[3] Babka.

[4] Dowódcy.

[5] Zdobywcze, po Niemcach.

[6] Towarzyszowi Stalinowi.